

SPRAWY POLONII - SPRAWY POLONII - SPRAWY POLONII - SPRAWY POLONII - SPRAWY POLONII

zdenewrowany.

Podpisałem, mówią, żebym scharakteryzował Dorna na piśmie, trzymam w rękę podpisaną lojalkę i „mówię, że nie będę więcej pisał ani podpisywał” - „to idzie pan do więzienia.” - „No to drę to, co podpisałem” i szykuję się do podarcia. „Niech pan nie drze, niech pan to odda, nie będzie pan musiał pisać, niech pan to odda.” Oddałem i właśnie z powodu tych dwu chwil słabości - za podpisanie i nie podarcie tego - czytają Państwo ten tekst, a ja ciągle się łamię, czy nie trzeba było iść do więzienia, wyjechać z Polski, iść do internatu, byłbym pod ich kontrolą, nie czepialiby się tyle ...

Odzyskali ten kawałek papieru, „Kaczanowski” mówi, że dziwi się mnie, że ja jako dobry Polak zadaję się z takimi Żydami jak Dorn, Naimski i Macierewicz, co to szkodzi Polsce. Pytam się go jak szkodzi, bo nie słyszałem. No bo za pieniądze żydowskie rozwalają państwo. Powiedziałem „uuhuu ...” i pytam się: a Macierewicz też Żyd? A to pan nie wiedział? Nie, wydawało mi się, że to mądry Polak. Nie, proszę pana, Żyd na pewno - dodał ten starszy ubek pełniący rolę gorszego ubeka, i tak nienawidzi tego socjalizmu, który przecież dał nam wolność. Powstrzymałem się, by śmiechem nie parsknąć, bo to mroźkowa sytuacja, by w Mostowie wyśpiwować peany o wolności wobec uwięzionego.

Ubek wręcza mi kopertę, to dla pana. Biorę do ręki, czuję, że są tam pieniądze, nie pamiętam, czy ją otworzyłem czy nie, na pewno nie przeliczałem. Zwracam ją, mówię - dziękuję, nie wezmę. Teraz nie powiem, czy to Sławek mówił czy Andrzej, gdzieś padły słowa, że tam było 3 000 zł. Ubek zaskoczony pyta się dlaczego. Przez głowę w ciągu sekundy burza: kuszenie św. Antoniego miesza się z klasyczną definicją zdrady: ... za pieniądze, gdybyś je wziął jedyne co by ci zostało, to gałąź Judasza. I ból, że ja im tego powiedzieć nie mogę, że muszę szybko, natychmiast znaleźć racjonalizację. Mówię, zgadzam się na współpracę z pobudek patriotycznych, ale dla Ojczyzny za pieniądze pracować nie będę ... My też pracujemy dla Ojczyzny i pieniądze bierzemy, co w tym złego? „Ale ja nie wezmę ...” - „No, jak pan chce ...”

Wybrałem wolność, by opuszczając Mostowo mieć ostrą świadomość, że tylko idę do większej celi. Ale w tej większej celi czasami się można było ukryć, w mniejszej nie. W tej mniejszej każda rozmowa łatwo mogła być kontrolowana, w tej większej czasami miało się wrazenie, że można mówić. W tej mniejszej nie miałeś prawa przyjmowania gości, a tej większej ... długo by wylizać, ale jedna i druga zaczynała upodabniać się. Tego samego dnia, w większej celi napisałem wiersz, że wołuję być z Żydami niż z Polakami występującymi się Moskwiem, przeczytałem ten wiersz Andrzejowi Grabowskiemu, „Szalony Jędrus”, redagował pismo „Cel”, bo mu się podobał i chciał publikować. Czy to zrobił nie wiem, bo „Cel” ukazujący się nieregularnie docierał do mnie jeszcze bardziej nieregularnie.

Na Kinową przyszedli znajomi, chyba były imieniny. Ktoś puka, ubek, za rogiem widzę, że stoi drugi. Trzymam drzwiami nogą, on nogę w drzwi wstawia, mówi że musimy porozmawiać, mówię że jestem zajęty i że go nie wypuszczę. No, to wejdzijmy siłą — mówi ubek. Ee tam, siłą, proszę bardzo, mam przedstawić? Ubek speszony — no, nie, niech się pan bawi spokojnie, ale niech pan obieca, że się z nami skontaktuje, chyba po tym było spotkanie w Łasku na Kole.

Wstępny wariant drugi: Andrzej Bur-

ghardt mówił, że w dokumencie jaki mu pokazywał Sławek Cenckiewicz było, że doniosłem, że będzie u mnie party przywódców „Solidarności”, przyszedli i wyresztowali, bodajże nawet podawali nazwiska aresztowanych. Sławek dokumentu mi nie pokazał, bo dokumenty widocznie nie są dla agentów, ale ma on problemy z odróżnieniem prawdy od fałszu, bo nie wie zbyt dobrze odróżnić (zob. wywiad w „Najwyższym Czasie” nr 1 z 7 stycznia 2006, str. XXX, kol.3). Dodał Andrzej, że był podsłuch na Kinowej. Nie składałem im żadnego donosu o party u mnie, to brednia zupełna. Nie było u mnie żadnego spotkania przywódców, podczas którego by przysłała ubecja i aresztowała.

Na Kinowej byli trzy razy, raz jak mnie aresztowali w styczniu 1982, drugi raz jak przerwali mi imieniny, co wyżej opisałem i trzeci raz pod moją nieobecność, chyba w 1983 r., gdy pobili Bogusia, była wtedy czwarta rewizja, bibuły nie znaleźli, chociaż kipsiz zrobili.

Piąta rewizja, dokładniej jej próba. Dokładnej daty nie pamiętam, ubecy przyszedli na Ożarowską. Był tylko Ojciec. „Otwierać, milicja, rewizja”. - „Jestem sam i inwalidą, nie otworzę” — „Wywalimy drzwi” — „Idę do okna i będę krzyczał, że napad” — „Niech pan otwiera, musimy wręczyć wezwanie dla syna” — „Nie otworzę, a wezwanie włożę pod wycieraczkę” — „Nie możemy, bo to dokument...” — „...tam jest bezpieczne miejsce” — „No dobrze, zostawiamy wezwanie dla syna pod wycieraczką”. Wieczorem Ojciec mi to opowiada, „po co ci to wszystko było synu?” — „Tato, tak trzeba...”. Nie chciałem iść, Ojciec mówi, że i tak cię dopadną, idź i uważaj. Poszedłem z Grażyną, przyjaciółką z Biura Informacyjnego, córką pułkownika ze Sztabu Generalnego (jego, o ile pamiętam, zwolniono). Córki się czepiano wiele razy, pytał się kiedyś Antoni o nią, bo czytał zeszyt jej ubeka, zbyłem go, nie chciałem o tym mówić ze względu na sprawy emocjonalne, nie drażył tematu. „Mów modlitwę do św. Bernarda, to pomaga” — powiedziała na pożegnanie, czekała z dwie godziny w samochodzie, modliłam się za ciebie, później jej opowiedziałem całość.

Ubek chce bym zidentyfikował tekst Uli Doroszewskiej, chcieliby bym zdradził wnuczkę Profesora, z którą prawie od samego początku pracowałem w „Wiadomościach Dnia”, chyba jedną z najbystrzejszych kobiet jakie spotkałem w życiu. Niedoczekanie wasze. Podtyka mi tekst, skserowany, powiększony. Biorę ten tekst i udaję, że czytam, ale nie czytam, zastanawiam się, co mogę powiedzieć. Czasu na racjonalną decyzję jest mało, po pierwsze absolutnie nie mogę powiedzieć, że to jej tekst, po drugie muszę zlekceważyć to. No i co? - dopytuje się ubek. Nic nie zrozumiałem, bo panowie nade mną stoicie. Dobrze, dobrze, niech pan czyta spokojnie, może kawy? Poproszę. Zawołali, przyniesiono. Znowu udaję, że czytam. No i co? To nie jest jej tekst. Dlaczego pan tak myśli? Tak mi się wydaje. Bo styl inny czy co? Nie jestem specjalistą od analizy stylu, a poza tym nie rozumiem ani tego tekstu, ani tego, że tak niejasnym tekstem wy się zajmujecie i tracicie czas. Pan nie jest od pouczania nas na, czy mamy tracić czas — ostro rzuca tzw. zły ubek i wyrzyna mi tekst. Więcej mi takich ekspertów nie dawano.

Pytają się o Klub Służby Niepodległości. Mówię: a co w tym złego, przecież panowie też są na służbie - no tak... - i też są za niepodległością — oczywiście, ale nie jesteśmy jak wy przeciwko sojuszm

... . Mówię, nie widziałem niczego, co by wskazywało, że jesteście przeciwko Moskwie, to jest raczej klub za Warszawą, panowie chyba też warszawiacy? — niech pan przestanie z tą idoktryną, bo pan w ryja dostanie — ... proszę pana, przecież pan jest urzędnikiem państwowym, a ja obywatelem i od kiedy to urzędnik bije obywatela. Hmm, mruć z wściekłości ubek, no dobrze, rozmawiamy spokojnie. No właśnie — mówię — myślę, że przesadzacie z tym twardym bezpieczeństwem — z jakim twardym? — no z takim, żeby ludzi bić czy też straszyc, lepsze jest bezpieczeństwo miękkie i jak ludzie mogą wybierać np. tak jak jest w Ameryce — co panu znowu z tą Ameryką? — a co panu przeszkadza? — nie nic, i co z tym bezpieczeństwem? — lepsze może byłoby miękkie np. gdyby ludzie finansowali lokalną milicję i milicja miałaby szacunek i obywatele większy — co pan głowę zawraca ...



Pytają się o nazwiska. Mówię, że nie pamiętam, nie znam, że owszem rok temu chyba gdzieś go widziałem, widzą że kręcę, nawet tego zbyt nie udaję, mówię, że więcej mówić nie będę, grożą więzieniem i pobiciem, mówię — trudno. Ku mojemu zaskoczeniu wypuszczają mnie żegnając groźbą, że jak znajdą coś na mnie, to w więzieniu spędzę wiele lat.

W Łasku na „Kole”. Było to latem, raczej 1982 niż 1983. Ubecy wydzwaniali, że chcą się spotkać, migaliśmy się, w końcu przyjechali do mnie na Ożarowską. Tradycyjnie we dwóch. Musimy porozmawiać. Coś się pytali, odpowiadałem, wedle standardu, po pierwsze nie wiem, po drugie pierwsze słyszę, po trzecie nie pamiętam, po czwarte „coś podobnego!” lub podobne zdziwienie. Po czym znowu od początku, czasami nieregularnie, bo regularność byłaby zbyt podejrzana. Ale schemat odpowiadania miałem przetrenowany. Jak się pytają, też się pytaj i odwracaj nie każde, ale ile można pytanie w pytanie. To już trenowałem z nimi i wywoływało ich wściekłość, po ataku wściekłości starałem się coś powiedzieć kojącego, ale nie merytorycznego. W Łasku na „Kole”, dodałem kolejny element: obsesję że jestem śledzony. Co się pan tak rozgląda? Bo się boję? Kogo się pan boi? Bezpieki. Nas się pan boi? Nie, bezpieczki Solidarności, oni są wszędzie. Nie wiem czy to zapisali i jak w aktach, ale po tej inscenizacji dali mi spokój na dłuższy czas. Ocierałem się i mam tego świadomość o wariactwo, czasami najlepiej być wariatem.

Co do podsłuchu na Kinowej to lekko jestem tym zaskoczony, ale tylko lekko. Jak przesłuchiwali mnie na Mostowie, w pewnym momencie ubek siedzący za biurkiem utworzył szufladę i jakby coś włączył, lekko się uniosłem by coś dojrzeć, stojący za nim drugi ubek do mnie: niech pan siedzi. Często wpadałem do

pracowni Michała Więckowskiego na wódkę, Michał na początek przypominał zasadę bhp: „Panie pułkowniku nagrywa się?, bo zaczynamy pić”. Za jakiś czas wołamy: „panie pułkowniku podrzućcie pół litra i jakąś zakąskę pod drzwi tak jak ostatnim razem”. Za jakiś czas wołamy: „wódka jest, a co zakąski zabrakło?”. Jeśli to nagrywali, to te fragmenty musiały sporą konfuzję robić wśród ubeków, czy rzeczywiście który tej wódki nie podrzucił. Na plebanii u św. Stanisława Kostki, gdzie redagowałem wraz z Anią Urbanowicz i Kasią Kętrzyńską „Informacje” od 19 października do chyba 3 listopada 1984 (44 numery), pierwszy w stanie wojennym lub przybliżonym dziennik niezależny, który po tygodniu miał informację prawie z całej Polski, w tamtym małym pokoiku podsłuch zainstalowano szybko. Został zidentyfikowany, nie wolno było w okolicy podsłuchu prowadzić rozmów istotnych, dla błahych było to miejsce wskazane.

O najważniejszych sprawach zasadniczo się nie mówiło, pisało się na kartkach i paliło się je, szło się na spacer. Tworzył się slang konspiracji, ale każdy slang można rozszyfrować. Slang był drugorzędny, tworzyły się nawyki zwierzęcia ściganego. Słynna była opowieść jak ubecy nie odstępowali na krok Zbyszka, nazwiska nie pamiętam. Wysiadł z autobusu na Ursynowie i brnie przez śnieg chyba z pół kilometra, ubecy za nim, okrążył samotnie stojące drzewo, powiedział „dzień dobry” mijanym ubekom i powrócił, ubecy zziązani za nim. Oglądanie się za siebie, zmiana kierunku, wyskakiwanie w ostatniej chwili z autobusu, widzenie w bliźnim nie człowieka, lecz ubeka — to były deformacje okresu nienormalności, okresu konspiracji.

Gdzieś chyba w 1983 rozpoczął się ruch antyalkoholowy, poszły ulotki z gełką Breźniewa mówiącego „Pij - będziesz czerwony”. Koniec z pić — mówię do Michała, masz rację, poszedł do ks. Sikorskiego i zaprzysiągł abstynencję okresową. Później przyszło nastawienie lekko antykonspiracyjne: konspiracja strasznie okalecza człowieka. Dyskutuję z przyjaciółmi, najwięcej z Michałem o tym. Zgadzamy się, nie można żyć w paranoi, trzeba żyć normalnie, konspirację ograniczać do tego, co potrzebne. To, co komu najbardziej chciałoby zniszczyć to normalność, kraj był nienormalny i chcieli jeszcze żeby ludzie też byli nienormalni, pozbawieni racjonalizmu, wiary, tradycji, ufności i nadziei. Już łagodnieją, już rozglądają się, bo widzą że nie wygrają, musimy iść ostrzej, koniec z pogaduszkami z bezpieczką, najwyższe zamknięcie, a oni już chcieliby wypuszczać bardziej niż zamknąć, chociaż nie ma dnia, by kogoś nie zamknęli. Zamykają, wypuszczają, ludzie opisują system opresji.

Naród żył w konspiracji, konspiracja schodziła do coraz młodszych roczników, rozchwytywany jest „Mały konspirator” i „Wielka gra”. Z początkiem 1985 r. wybrałem się do kuratorium, chciałem uczyć jako nauczyciel historii w liceum. Jak usłyszano, że pracowałem w Mazowszu paniąka od razu powiedziała, że nie mam czego szukać. Schodzę po schodach, dogania mnie ta paniąka i mówi, jak pan chce uczyć, to jako historyka od razu pana wywalą, niech pan uczy polskiego i w podstawówce. Tak trafiłem do podstawówki na Kole, uczyłem polskiego w VI-jej klasie.

Kiedyś uczniowie wymalowali swastykę z sierpem półmetrowej wielkości na tablicy. Wchodzę do klasy i to widzę, nie patrzę na tablicę, sprawdzam listę, proszę o zapisanie tematu. Wtedy trzeba tablicę zetrzeć. W każdej chwili mogłaby wejść

partyjna dyrektorka. Dyżurny powiada, że gąbki nie ma, no to zetrzyj bez niej, ściera powoli wszystko starannie omijając. Temat zapisany, był akurat romantyzm, pominąłem Mickiewicza, omawiam „Nowosilcowa w Wilnie” Lelewela, jak carskie stupajki biły polską młodzież za przypomnienie Konstytucji 3 Maja. Dzwonek już się odezwał, a uczniowie otoczyli mnie i zadają ciągle pytania. Za jakiś czas po skończonej lekcji prawie cała klasa mnie odprowadza, idziemy przez Glinki, dopytują się o bibułę, znają wiele tytułów: „Tygodnik Mazowsze”, „Tygodnik Wojenny”, „Wola”, „Wiadomości”. Innym razem dopytują się o Katyń. Jeszcze innym razem uczeń wyszedł do ubikacji i nie wraca, wrócił, pytam się co tak długo, a bo stałem na schodach i obserwowałem jak długo będzie dyrektorka podsłuchiwała co pan mówi. To była VI-ta klasa, kiedyś miałem zastępstwo chyba w IX-jej, godzi na wychowania obywatelskiego. Dyrektorka mówi, żebym im coś z historii opowiedział. Klasa z wyraźną rezerwą, nastroj całkowicie bojkotu nauczyciela. Mówię, że przypadkowo tu jestem, bo wyrzucili mnie z roboty, stała się cisza, słuchają. Pytam się czy coś wiedzą o Szarych Szeregach, mało. Mówię im o Alku, Rudym, Anodzie, „Kamieniach na Szaniec” i „Wielkiej Grze”.

Dla niektórych przeszłość jest monolityczna i wedle jednego schematu, jest to wygodna symplifikacja. Siłą „Solidarności” nie była tylko jej masowość, 10 milionów, ale i wykorzystywanie różnych metod walki, ich różnorodność była bardziej twórcza niż możliwości bezpieki, która nie nadążała. Przyjaciół miałem najbardziej ze szkoły — to dawne czasy, z konspiracji, do nich się mogę zawsze zwrócić, i z czasu obecnego, czasu ostrej próby.

Faktycznie niewiele tych faktów co zostały się w pamięci, ale kac był i jest potężny. Podpisałem współpracę, ale jeśli diagnoza ks. Tischnera o pracy była zasadna, i polska praca była chora, to czy współpraca mogła być lepsza. Warto też sobie wyraźniej coś uzmysłowić: jestem w kategorii automatycznie potępionych i bez prawa obrony z tego co rozumiem, urzędnik coś mi powie, w końcu się zmęczy i najłatwiejszy werdykt wyda, bo mu się myśleć nie chce, bo tak wygodnie. Tylko to jest ciągle totalitarna skamielina: automatyzm potępienia, faktyczna odmowa prawa do obrony, wyrok bez procesu sądowego. I jeszcze to bredzenie, że akta bezpieki są wiarygodne, tak — są wiarygodnym świadectwem upodlenia ludzi, ale tylko w tym zakresie, o tym co było wielkiego i szlachetnego — nic nie powiedzą, bo tego się bali.

Łatwo jest mistyfikować przeszłość i całe odium zrzucić na współpracowników bezpieki ujętych formalnie i bez różnicowania. Doświadczenie mi mówiło, że kto wychodził ten często był złamany, ale bez tych złamanych i ich działań często będących odkupieniem słabości, do zrozumienia której też trzeba dojrzeć, nie byłoby nadłamania komuny i nieśmiałości wchodzenia w niepodległość. Ubeków zasadniczo nie ruszono, prawo o IPN to mieszanina postulatów ubecji i opozycji, a te tysiące, to bardzo skromne liczenie, którym dokopywano i dokopuje się dalej. Domagam się sprawiedliwości od 1968 r. i idę od kłęski do kłęski ... ciągle pamiętając „być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwem” ...

Jerzy Prus
21 stycznia, 2006

Fot.: videofact.com